

## „Obyśmy się za rok spotkali i opłatkiem łamali”

Była piękna, zimowa noc. Po rozgwieżdżonym niebie przelatowały spadające gwiazdy, a w powietrzu unosił się rozkoszny zapach świąt. Właśnie siedziałam sobie na łóżku w moim pokoju rozświetlonym delikatnym światłem lampki nocnej. Czytałam lekturę, jednak nie mogłam się skoncentrować, ponieważ ciągle myślałam o prezentach, które dostanę jutro pod choinkę. Po przeczytaniu zaledwie piętnastu stron poczułam się bardzo zmęczona, dlatego odłożyłam książkę, po czym zgasiłam światło. Jeszcze przez chwilę leżałam z otwartymi oczami i rozmyślałam o mojej ostatniej rozmowie z babcią...

Nagle zobaczyłam coraz większe i jaśniejsze przebliski światła. Otóż okazało się, że stoję na śniegu przed jakąś nieznaną mi drogą, po której jeżdżą powozy zaprzężone w... konie?! Była zima, a ja miałam na sobie piżamę i grube skarpetki, jednak nie odczuwałam chłodu, a omijający mnie ludzie wydawali się nie zwracać na mnie uwagi. Bardzo się zdziwiłam... Tym bardziej, że okolica, domy i droga wydawały mi się znajome. Wkrótce zaczął padać śnieg. Jeszcze raz rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam mały znajomy mi żółty domek, bez zastanawiania skierowałam się w jego stronę.

Kiedy zapukałam do drzwi, otworzyła je kobieta ubrana w piękną staromodną szarą sukienkę, uśmiechnęła się i zaprosiła mnie do środka. Z pozoru mały domek mieścił w sobie całkiem duży oświetlony salon, małą kuchnię oraz niewielki pokoik. Gdy weszłam do środka, zobaczyłam gromadę dzieci i serdecznie witających się dorosłych. W powietrzu unosił się zapach bigosu i innych rozmaitych potraw. Wszyscy zebrani przygotowywali się do Wigilii. Kiedy weszłam do salonu, ujrzałam stojącą na środku ogromną choinkę sięgającą aż do sufitu. Była ozdobiona w słomiano-papierowe łańcuchy, słomkowe aniołki, kilka małych bombek, jabłka i palące się cieniutkie świece na klipsach. W rogu pokoju stał snopek zboża zaś na stole leżał biały obrus, a na nim stały świece, w centralnym miejscu leżał biały opłatek. Pod stołem, podobnie jak pod choinką, znajdowało się siano.

Nagle wszyscy zatrzymali się przy swoich miejscach, a ja stałam zakłopotana i nie wiedziałam, co mam zrobić. Wtedy podbiegł do mnie kilkuletni chłopiec i pokazał mi miejsce przy stole zarezerwowane dla nieznanego gościa. Dziecko wydawało mi się dziwnie znajome... Wtem mnie olśniło... Chłopiec, który wskazał mi miejsce, był moim dziadkiem, natomiast pani, która mnie przywitała, była moją prababcią a jej mąż moim pradziadkiem, którego nigdy nie miałam okazji poznać. Reszta zebranych była rodziną w większości ze strony prababci. Bardzo się wzruszyłam tym odkryciem i nie wiedziałam, co powiedzieć, więc patrzyłam na zebranych, uśmiechając się serdecznie.

Wkrótce na stole zaczęły pojawiać się potrawy: śledzie, bigos z grochem, pierogi z kapustą i barszcz czerwony z uszkami, a na koniec kluski z makiem i racuchy. Nie zabrakło też kompotu z suszu. Wszystko pięknie pachniało.

Zebrani ucichli i wtedy senior (mój pradziadek) zaczął odmawiać pacierz, zgromadzeni wydawali się bardzo skupieni i przejęci modlitwą. Później każdy brał leżące w miseczce opłatki, które nie miały wzorków jak współczesne, były najzwyczajniejsze i miały owalny kształt. Następnie dzieliliśmy się nimi i składaliśmy życzenia. Padło dużo serdecznych słów, w wielu oczach pojawiły się łzy wzruszenia. Najbardziej zapamiętałam słowa pradziadka: „Obyśmy się za rok spotkali i opłatkiem łamali”.

Wkrótce zasiedliśmy do stołu. Zgodnie z tradycją trzeba było spróbować każdej potrawy, nie można było wcześniej odejść. Podczas wieczerzy miałam okazję porozmawiać z moim pradziadkiem, który okazał się bardzo miłym, życzliwym i mającym duże poczucie humoru człowiekiem. Było bardzo uroczyście, jednocześnie miło i serdecznie. To szczególny dzień w roku, kiedy wszyscy zbierają się w jednym domu i świętują urodziny Pana Jezusa. Gdy zjedliśmy, zaczęliśmy śpiewać kolędy: „Dzisiaj w Betlejem”, „Jezus malusieńki”, „Lulajże, Jezuniu” oraz wiele innych. Tak kolędowaliśmy do późna w nocy. Potem była chwila na zabawy. Najpierw każdy z nas wyciągał po słomce ze snopka, po czym sprawdzaliśmy, czy słomka jest prosta czy może krzywa. Jeśli była prosta, oznaczało to, że dana osoba będzie miała szczęście w życiu. Przekrzywiona słomka symbolizowała zaś niepowodzenie. Później panny wychodziły na zewnątrz z łyżką kapusty i nasłuchiwały, z której strony zaszczeka pies. Z tej strony miał pochodzić przyszły mąż. Zabawa była przednia, dużo się śmialiśmy i rozmawialiśmy. Było bardzo miło. Ciekawe, czy spełnią się wróżby? Pradziadek poszedł z kolorowym opłatkiem do zwierząt. Zbliżała się północ, więc zaczęliśmy szykować się na pasterkę. Kościół był blisko. Szliśmy całą gromadą. Śnieg skrzypiał pod nogami, mróz szczypał w nosy, a w sercach było ciepło i radośnie.

Nagle postacie zaczęły stawać się tylko cieniami aż w końcu zniknęły. Ponownie widziałam błyski, które mnie oślepiły... Po chwili uświadomiłam sobie, że znów jestem w mojej piżamie i nie stoję na śniegu, tylko jakiejś mieszańce śniegu z deszczem. Kolejny raz byłam bardzo zaskoczona i całkowicie nie wiedziałam, co się dzieje. Gdy zaczął padać deszcz, szybko pobiegłam do... żółtego domku. Zapukałam, drzwi otworzyła mi moja babcia. Gdy weszłam do środka, stał tam szereg butów i bardzo się ucieszyłam, że wszyscy już są. Jak co roku przywitałam się ze wszystkimi po kolei.

W tym momencie pomyślałam, że duża ilość osób na Wigilii jest u nas niezmienna od pokoleń. Była też choinka, stół nakryty białym obrusem, wolne miejsce dla niespodziewanego gościa, opłatek, modlitwa, życzenia, potrawy, których trzeba spróbować, uśmiechy, łzy wzruszenia... Potem radosne rozmowy, kolędowanie i wyjście na pasterkę...

Jak co roku, od lat.

- Dobrze, że tak jest – pomyślałam – bo są rzeczy i wartości stałe, który nigdy nie powinny się zmienić. Do nich należy Wigilia w gronie rodziny i wspólne świętowanie Bożego Narodzenia.

„Obyśmy się za rok spotkali i opłatkiem łamali.”

**Weronika Piekarczyk**

Szkoła Podstawowa w Niemcach, Naucz. Anna Zgierska

Praca nagrodzona w kategorii prozy w grupie wiekowej szkół ponadpodstawowych